

## **Ryszard M. Machnikowski: Czy Rosja stale kwestionuje obecny porządek?**

Liczne europejskie „kryzysy”, których od kilku lat jesteśmy świadkami, są witane z zadowoleniem na Kremlu. Idea „wielobiegunowości”, antyamerykanizm, możliwość układania się z jednym kluczowym ośrodkiem władzy w Europie, to wszystko jest postrzegane w Rosji pozytywnie – pisze Ryszard M. Machnikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Stary (nie)porządek.

Lata 1988-1991 przyniosły kres powstałemu po II wojnie światowej tzw. „porządkowi zimnowojennemu”. Czas jego trwania wynosił mniej niż pół wieku, objął zatem niespełna trzy pokolenia. Okres ten przyniósł Europie Zachodniej stabilizację i pokój – jasne zasady politycznej gry i rywalizacji dwóch ówczesnych supermocarstw stanowiących dwa bieguny geopolityczne, z wyraźnie rozdzielonymi w Europie strefami ich wpływów, nie pozwalały na wybuch „gorącej” wojny na tym, najważniejszym dla owych czasów, kontynencie.

Inne strony świata nie miały jednak tego szczęścia, wręcz przeciwnie – międzynarodowa rywalizacja supermocarstw ciężko doświadczyła zarówno Amerykę Łacińską, Afrykę, jak i Bliski oraz Daleki Wschód. Zachodni Europejczycy, będący pod protekcją USA, mieli szansę na wykorzystanie tego czasu na cierpliwe odbudowywanie, a następnie integrowanie swoich gospodarek po zawierusze II wojny światowej, w efekcie osiągając poziom dobrobytu i bezpieczeństwa socjalnego, który

szybko stał się magnesem przyciągającym setki tysięcy ludzi spoza tej części kontynentu. Mieszkańcy Europy Wschodniej nie mieli, niestety, podobnego szczęścia i musieli cierpliwie znosić paroksyzmy komunistycznej opresji, sowieckich interwencji, ideologicznego zaślepienia i zwyczajnej biedy. Ten świat definitywnie zakończył swoje istnienie wraz z upadkiem Związku Sowieckiego i rozpadem tzw. bloku wschodniego.

Okres, który nastąpił później, zwany „post-zimnowojennym”, w którym żyjemy już od ponad ćwierć wieku, wciąż jednak nie doprowadził do wyłonienia się jakiegoś nowego „porządku światowego” (pisanego jednak z małych liter, dla odróżnienia od licznych „teorii spiskowych” nawiązujących do skrótu NWO), a zatem musi być traktowany jako „okres przejściowy” (tak jak lata 1918-1939 okazały się ostatecznie „okresem przejściowym” od porządku ukształtowanego na Kongresie Wiedeńskim do porządku zimnowojennego). Pierwsza jego dekada miała charakter „jednobiegunowo-anarchiczny” – jedyne pozostałe po rywalizacji zimnowojennej supermocarstwo, czyli USA, nie miało wtedy jeszcze godnego siebie rywala (zarówno Rosja, jak i Chiny oraz UE – czyli Niemcy – były jeszcze zbyt słabe, by rzucić Ameryce poważne wyzwanie), a w miejscach, przez nie lekceważonych dochodziło do lokalnych konfliktów (np. masakra w Rwandzie). Zresztą, to zwycięskie supermocarstwo traciło powoli zainteresowanie globalną supremacją na skalę dorównującą czasom sprzed 1989 r. Dopiero kolejna dekada okresu „post-zimnowojennego” uruchomiła szybkie i zasadnicze zmiany na skalę globalną – zaczęła się głośnym zamachem terrorystycznym z 11 września 2001 r., a później było jak w filmie Hitchcocka – napięcie tylko rosło. Konflikt z „radykalnym islamem” zaangażował w pełni Amerykę, deklarującą „kto nie jest z nami występuje przeciwko nam”.

## Świat wielobiegunowy

Nie może to stanowić zaskoczenia – poważnym zmianom światowym zwykle towarzyszą „wstrząsy tektoniczne” przyjmujące postać zbrojnych konfliktów – zmiana rodzi konflikty, konflikty generują przemoc, a ta niesie ze sobą śmierć i zniszczenie. Nowy porządek globalny, wyłaniający się z dzisiejszego chaosu, miałby, jak się dowiadujemy, opierać się o zasadę „wielobiegunowości”, wcielającą w życie starą i dobrze znaną ideę „koncertu mocarstw” na skalę światową, który w swej pierwszej inkarnacji naruszyły narastające imperialne ambicje ówczesnych Niemiec, prowadzące do wybuchu pierwszego wielkiego dwudziestowiecznego konfliktu, znanego jako I wojna światowa. „Wielobiegunowość” oznaczać ma dziś przede wszystkim zaakceptowanie przez USA ostatecznej utraty swojego statusu jedyne go supermocarstwa i zgodę na oddanie kontroli nad własnymi „strefami wpływów” przez wschodzące potęgi Chin (w Azji) oraz Niemiec (w Europie), a na obszarze poradzieckim także Rosji. Te polityczne potęgi mają z kolei gwarantować trwałość nowych międzynarodowych układów handlowych „liberalizujących” i „deregulujących” handel światowy zgodnie z życzeniami megakorporacji, zarówno tych tradycyjnych – przemysłowych, jak i tych z zakresu „nowych technologii”, których zyski zależą od nieskrępowanego i niekontrolowanego przez poszczególne państwa dostępu do własnych rynków. To właśnie wielkie korporacje oraz wspomniane wyżej trzy państwa optują za „wielobiegunowością” nowego porządku *in statu nascendi*, upatrując w niej szansy na dalszy wzrost własnych korzyści.

Nie może to dziwić – zarówno RFN, jak i Chiny to wielkie potęgi przemysłowe, budujące swój sukces i status na eksporcie wyprodukowanych u siebie towarów, Rosja z kolei jest krajem – eksporterem surowców energetycznych, liczącym na stabilną cenę sprzedawanych przez siebie surowców, zyski z której zapewniają wewnętrzną stabilność społeczną, pozwalającą rządzącej tym krajem oligarchii na przetrwanie. Postulat wielobiegunowości w przypadku każdego z tych państw jest, co oczywiste, silnie połączony z mniej lub bardziej otwartym antyamerykanizmem – w Rosji napędza go chęć zemsty za „przegraną” w Zimnej Wojnie, której efektem był rozpad ZSRR, w Niemczech ta niechęć do Ameryki wynika ze świadomości, że RFN była przez cały okres Zimnej Wojny amerykańskim protektoratem, co ograniczało i nadal może ograniczać swobodę działania tego państwa, w przypadku Chin to potęga USA jest wciąż jedyną poważną przeszkodą na drodze do realizacji własnych ambicji geopolitycznych.

Wszystkie inicjatywy sprzyjające destabilizacji społecznej i politycznej w Europie leżą w interesie rządzących Rosją, gdyż dają jej szansę na realizowanie własnych zamiarów geopolitycznych

„Wielobiegunowy” porządek („wolny handel” gwarantowany przez stabilnych hegemonów na poszczególnych jego obszarach) jest także korzystny dla wielkich globalnych korporacji. Widoczna dziś jest już zatem

bardzo wyraźnie potężna grupa wpływowych beneficjentów takiej transformacji aktywnie działających na jej rzecz, obejmująca zarówno

wielkie potęgi polityczne, jak i gospodarcze (a dokładniej mówiąc wielkie oligarchie polityczno-gospodarcze). Mają one do swojej dyspozycji potężne instrumenty wpływu w postaci mediów czy fundacji pozwalających na kształtowanie świadomości społecznej, co pozwala wymusić pożądane postawy i zachowania masowe. Jednak wybór Donalda Trumpa na prezydenta, sprawił, że Ameryka tak łatwo nie zaakceptuje utraty pozycji głównego rozgrywającego w skali globalnej, co zapewne miałyby miejsce, gdyby zwyciężyła w wyborach kandydatka Demokratów (można tak wnioskować na podstawie efektów ośmioletniej kadencji Baracka Obamy, której kontynuacją byłyby rządy Hillary Clinton, gdy USA wycofywały się, choć nie do końca, z niemal wszystkich dawnych obszarów swoich wpływów, w ten sposób zgadzając się na narodziny „wielobiegunowego” świata). Przynajmniej do końca kadencji Donalda Trumpa nie należy oczekiwać, by USA kontynuowały ten proces wycofywania się z „tradycyjnych” obszarów swojego zainteresowania ograniczając się co najwyżej do stróżowania Ameryki Łacińskiej. Wręcz przeciwnie, napływ wojsk amerykańskich do Europy Środkowej, Syrii, Afganistanu (choć wciąż w dość umiarkowanych ilościach) oraz na obszar Zachodniego Pacyfiku bardzo wyraźnie oświadczy o tym, że kraj ten nie wycofał się jeszcze z walki o światową supremację.

Nie może dziwić, że próby wcielenia w życie idei „wielobiegunowości” doprowadziły do konfliktów, szczególnie na obszarach, gdzie stykają się strefy wpływów owych *wannabe* – hegemonów. W Europie nierozważna próba zbliżenia Ukrainy (kraju, leżącego na pograniczu stref wpływów Niemiec i Rosji) do UE doprowadziła do sporu z Rosją, uznającą się za niepodzielonego władcę „przestrzeni poradzieckiej” i dla której kontrola przynajmniej nad wschodnią częścią tego kraju jest kwestią „być albo nie być”. Efektem był tzw. „konflikt ukraiński”, czy raczej „ukraińsko – rosyjski”, który doprowadził do politycznego pata w tym regionie (kilka

lat wcześniej podobna sytuacja miała miejsce w Gruzji, gdy USA próbowały zbliżyć to państwo do NATO). Konflikt ten wyhamował i przejściowo zamroził dalsze plany szerokiej i ścisłej współpracy między Niemcami a Rosją, które zakładały modernizację niezwykle zacofanej infrastruktury tego drugiego kraju (w tym także militarnej) w zamian za jego surowce energetyczne i dostęp do dużego i chłonnego rosyjskiego rynku. Rosyjska „stacja benzynowa” miała w myśl tych planów być wykorzystana do zapewnienia dopływu energii dla „projektu europejskiego” – stąd wziął się kolejny spór Niemiec z tymi europejskimi państwami, które dążą do zdywersyfikowania źródeł dostaw tego surowca (a od stosunkowo niedawna na skutek rewolucji technologicznej jego eksporterem, co niezwykle istotne, stały się USA, zainteresowane nowymi rynkami zbytu tych surowców).

Z kolei w Azji rosnąca potęga Chin spotyka się z poważnymi obawami ze strony innych znaczących państw tego regionu, czyli Japonii i Indii, a zapewne budzi także pewien niepokój na Kremlu, mimo oficjalnie bliskich związków między Rosją a Chinami, o których mają świadczyć wspólne manewry wojskowe, w tym także i te, które odbyły się niedawno na Bałtyku. Indie starają się tradycyjnie balansować, mając dobre stosunki z wieloma państwami mogącymi być przeciwwagą dla chińskiej potęgi, natomiast Japonia wciąż liczy na sojusz z USA w możliwym przyszłym konflikcie z Państwem Środka. Efektem istniejących napięć na Dalekim Wschodzie jest m. in. konflikt koreański – toczący się *de facto* między Chinami, które są protektorem reżimu północnokoreańskiego a USA, będącymi protektorem Korei Południowej. Ponieważ na Bliskim Wschodzie, oraz w Ameryce Południowej i Afryce nie wyłonili się (i w najbliższym czasie się nie wyłonią) lokalni hegemoni, mogący „stabilizować” podległe sobie

regiony, sytuacja będzie tam wciąż niestabilna i obszary te nadal będą miejscem rywalizacji o wpływy pomiędzy lokalnymi i globalnymi graczami, co także widać dziś bardzo wyraźnie.

## **Wielokulturowość**

Drugą, obok „wielobiegunowości” ważną ideą, która przyświeca narodzinom nowego porządku, choć, co niezwykle interesujące, dotyczy to wyłącznie kontynentu europejskiego, jest idea „wielokulturowości”. Przydaje się ona w próbie likwidacji państw narodowych i zastąpienia ich bliżej nieokreślonym „europejskim superpaństwem”. Patrząc zaś nieco szerzej, to utopia „marksizmu kulturowego”, której sprzyjają europejskie „elity”, jest ważnym orężem intelektualnym w walce z „populizmem”, „nacjonalizmem” (a według niektórych wręcz „faszyzmem”), będących przeszkodami na drodze do nowej, świetlanej europejskiej przyszłości. Interesującym w tym kontekście jest także i to, że po raz kolejny to niemieccy myśliciele są twórcami utopii, która ma na celu zasadniczą transformację europejskiego porządku społeczno-politycznego.

Nie jest to zbyt dobrym prognostykiem, gdy chodzi o możliwe scenariusze przyszłych wydarzeń, gdyż jak uczy nas historia, wcześniejsze próby realizacji ówczesnych utopijnych projektów prowadziły do „kryzysów” na skalę światową. I to nie powinno stanowić zaskoczenia gdyż utopie, jak nas uczył wybitny węgierski socjolog Karl Mannheim, prowadzą nas do: *”odkryci[a], wynikające[go] także z konfliktu politycznego, mianowicie że określone (...) grupy są psychicznie tak zainteresowane w zniszczeniu i przebudowaniu istniejącego porządku społecznego, iż bezwiednie widzą tylko te*

*elementy sytuacji, które próbują zanegować. Ich myślenie nie jest w stanie właściwie rozpoznać istniejący stan rzeczy; zajmują się one nie tym, co rzeczywiście istnieje, lecz próbują w swym myśleniu antycypować zmianę już istniejącego stanu rzeczy. Myślenie ich nie jest ukierunkowane nigdy na diagnozę sytuacji; może być używane tylko jako wskazówka do działania. W świadomości utopijnej organizowanej przez życzeniowe wyobrażenia i wolę działania zbiorowa nieświadomość zakrywa pewne aspekty rzeczywistości. Odwraca się od wszystkiego, co zachwiałoby wiarę lub sparaliżowało chęć zmiany rzeczy. (Karl Mannheim, *Ideologia i utopia*, Lublin 1992, s. 32 – 33)*

W praktyce taranem, używanym od pewnego czasu do rozbicia państw narodowych są licznie napływający na europejski kontynent imigranci, skuszeni wspomnianym wyżej dobrobytem i bezpieczeństwem socjalnym. Ich napływ generuje pewne napięcia społeczne, znane pod nazwą „kryzysu imigracyjnego”. Jednak współcześni utopiści sugerują, że Europa powinna stać się „wielokulturowa” nawet za cenę pewnych, przejściowych i ograniczonych – jak zapewne zakładają, napięć społecznych prowadzących do konfliktów i przemocy między ludnością napływową oraz rdzenną. Przemoc ta jest zresztą pomocna przy głoszeniu idei domniemanej historycznej konieczności utworzenia wspomnianego „europejskiego superpaństwa” – strach, wywoływany przez akty terrorystyczne oraz inne akty przemocy w Europie pozwala nie tylko na uzasadnianie nadawania organom bezpieczeństwa publicznego nowych uprawnień, obejmujących także masową inwigilację ludności, której skala, dzięki zastosowaniu nowoczesnych technologii, jest już dziś wręcz niewyobrażalna. Coraz częściej wspomina się także o tym, że „europejskie superpaństwo” powinno mieć nie tylko wspólną armię, ale także wspólne siły bezpieczeństwa (zapewnianie bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego jest, jak to wiedzą dobrzy studenci politologii, podstawową funkcją wspólnoty,

zwanej suwerennym państwem) – co oznacza transfer kolejnych kluczowych kompetencji z poziomu suwerennych państw narodowych na poziom „europejski”, kontrolowany przez „eurokratów” i korporacje, czyli liczną klasę kompradorską.

Interesującym jest również, że ten projekt rozbicia porządku westfalskiego dotyczy zasadniczo tylko Europy Zachodniej, na innych kontynentach nie jest on przecież realizowany. Nikt nie słyszał chyba jak dotąd o tym, by np. niemal całkowicie monokulturowe społeczeństwa japońskie czy chińskie miały wcielić w życie idee wielokulturowości, ale być może i na to przyjdzie kiedyś czas. Nie powinien jednak zaskakiwać fakt, że także i ten projekt forsownego wcielenia w życie utopii zakładającej zasadniczą społeczną transformację nie może obejść się bez narastających konfliktów i napięć, dających różnorodne efekty. Brytyjczycy, poprzez *Brexit*, opowiedzieli się przeciwko rozplynięciu się w „strukturach europejskich”, choć zasady rozvodu z europejskim „mainstreamem” do dziś nie zostały jasno określone. Również pewien odłam społeczeństwa w państwach zachodnich jest niechętny pożegnaniu się z własnym, suwerennym państwem, o czym może świadczyć poparcie dla partii „populistycznych”, „nacjonalistycznych” (a według skrajnej nomenklatury wręcz „faszystowskich”), jednak na Zachodzie tę „zarazę populizmu” udało się „elitom” europejskim na razie powstrzymać, jej ogniska tlą się na peryferiach kontynentu.

Wszystkie liczne europejskie „kryzysy” (strukturalny, finansowy, terrorystyczny, imigracyjny), których od kilku lat jesteśmy świadkami, są witane z zadowoleniem na Kremlu. Idea „wielobiegunowości”, antyamerykanizm, możliwość układania się z jednym kluczowym ośrodkiem władzy w Europie (a nie z 28), z którym tradycyjnie, jeśli nie

prowadziło się wojny, można było się dogadać, to wszystko jest postrzegane w Rosji pozytywnie. Włodarze Rosji zdają sobie znakomicie sprawę, że osiągnięcie takiego poziomu dobrobytu i zorganizowania, jaki był widoczny w „przedkryzysowej” Europie (istniała kiedyś taka) jest w ich kraju niemożliwe, zatem skoro nie mogą dorównać konkurentowi, starają się sprowadzić go do własnego poziomu. Tak więc wszystkie inicjatywy sprzyjające destabilizacji społecznej i politycznej w Europie leżą w interesie rządzących Rosją, gdyż dają jej szansę na realizowanie własnych zamiarów geopolitycznych. Kwestią dyskusyjną jest oczywiście na ile kraj ten jest jedynie biernym obserwatorem, a na ile aktywnym kreatorem sytuacji w Europie – jednak ten wątek skali i mechanizmów rosyjskiego wpływu chciałbym zostawić na inną okazję. Z pewnością jednak Kreml, jak przysłowiowy „pies ogrodnika” liczy na to, że nawet jeśli nie da się sprawić, by Rosja wyglądała jak Europa, to może uda się, by Europa wyglądała jak Rosja. Czy to zamierzenie się ziści, zależy jednak tylko i wyłącznie od Europejczyków. W ich rękach dosłownie, raz na jakiś czas, wciąż leży nasz los.